

Rugby na wózku. Niepełnosprawność to nie koniec życia

Data publikacji: 14.07.2017 11:00

Lato. Wakacje. Plaża. Koledzy. Morze. I morskie fale. Jeden niefortunny w nie skok przykuł na resztę życia do wózka inwalidzkiego 21-letniego wówczas Cieszynianina Michała Książaka. Ale nim mógł ruszyć na wózku w świat, a przynajmniej po własnym mieszkaniu, musiał przebrnąć przez niesamowicie wyczerpującą, wielomiesięczną rehabilitację. Opłaciło się. Dziś 36-letni Michał jest szczęśliwym mężem i ojcem, a w wolnych chwilach trenuje rugby.

□

Na wózku spędził ostatnie 15 lat życia. A wszystko przez jeden pechowy skok do wody. **- Wbiegaliśmy do morza i wskakiwaliśmy w fale. I tak niefortunnie wskoczyłem na fale, że głową uderzyłem o wydymę. Poszedł mi kręgosłup szyjny. Całkowity paraliż ciała. Roślina** - wspomina. Miał wtedy 21 lat i skończony pierwszy rok studiów. Fizjoterapii. A po tych nieszczęśliwych wakacjach by trafić do fizjoterapeuty jako pacjent miał przed sobą jeszcze dłuuuugą drogę. Pierwsze osiem miesięcy tylko leżał. Gorączki, zapalenie płuc, odleżyny. Na koniec depresja. Wszystko jednak szczęśliwie się zakończyło. **- To była bardzo żmudna i długa rehabilitacja. Siedem czy osiem lat intensywnych ćwiczeń. Trochę rano, trochę popołudniu. To były niesamowicie męczące ćwiczenia. Z pomocą obecnej żony, wtedy jeszcze dziewczyny i rodziców, przyjaciół jakoś się to wszystko udało. Zacząłem rehabilitację, później pracę wolontariacką w stowarzyszeniu** - wspomina jak wszystko zaczęło się układać. Obecnie również pracuje w stowarzyszeniu, teraz takim działającym na rzecz osób z niepełnosprawnością intelektualną. Jest tam pracownikiem administracyjnym. Dużo potrafi zrobić samodzielnie, samodzielnie porusza się na wózku. Ale tylko po mieszkaniu. Niestety Cieszyn stawia mu bariery architektoniczne nie do pokonania. Choć nie rusza palcami wiele potrafi chwycić. **- Rękami ruszam tylko do nadgarstków. Ale da się. Da się chwycić coś rękami, da się pisać na komputerze.**

No i da się uprawiać sport. **- Sport zawsze odgrywał w moim życiu dużą rolę. Zawsze był mi bliski. Przed wypadkiem koszykówka, piłka nożna. A jak już byłem na wózku mój dobry znajomy zabrał mnie na trening rugby żeby pokazać jak to wygląda. Nie do końca byłem przekonany do tego pomysłu, ale stwierdziłem pojedę, zobaczę. Pojechałem i się zakochałem. I tak zostało** - wspomina początki przygody z tym sportem dzisiejszy zawodnik rugby na wózkach. Trenuje już osiem lat. Gra w drużynie Sitting Bulls Katowice. **- Mega mi się toj podoba. Mamy fajną ekipę. Teraz to jest moja rehabilitacja i motywacja do samodzielnego dalszego ćwiczenia w domu i utrzymywania formy. I świetnie pozwala to rozładować negatywne emocje.**

Treningi mają raz w tygodniu po trzy godziny. Obecnie w Knurowie. **- Tam mamy możliwość. Bo właściciele hal nie za bardzo są przychylni nam żebyśmy trenowali na wózkach bo się boją że parkiet zniszczymy** - mówi. Dojeżdża samochodem albo z bratem albo z żoną. Wszystko to wymaga sporego wysiłku. I fizycznego, i czasowego, i finansowego. Od trzech lat na potrzeby rehabilitacji zbiera jeden procent podatku. I się nie poddaje. Ani fizycznie, ani psychicznie, ani finansowo. Bo życie ma się jedno i warto przeżyć je jak najlepiej, jak najintensywniej. **- Nie wolno się poddawać. Nawet jak ma się ograniczone przez los możliwości, to trzeba z życia korzystać na tyle, na ile pozwala nam nasza niepełnosprawność. Nawet jeśli wymaga to wysiłku, jest męczące, to warto - podsumowuje.**

(indi)